



KAZIMIERZ WILANOWSKI

Dnia 26 września 1947 r. w Krakowie Wiceprokurator Sądu Apelacyjnego w Krakowie Edward Pęczalski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, działając na zasadzie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (Dz.U. RP nr 51, poz. 293), z udziałem protokolanta, aplikantki Krystyny Turowiczówny przesłuchał w trybie art. 20 przepisów wprowadzających kpk, w związku z art. 106, 107 i 115 kpk, niżej wymienionego świadka, który zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Kazimierz Wilanowski
Data i miejsce urodzenia	27 grudnia 1914 r. w Krakowie
Imiona rodziców	Kazimierz i Agnieszka
Narodowość i przynależności państwowa	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zawód	handlowiec
Stan cywilny	kawaler
Karałość	niekarany
Miejsce zamieszkania	Kraków, [...]

24 października 1940 r. zostałem w Krakowie aresztowany przez gestapo jako podejrzany o przynależność do polskiej organizacji podziemnej i osadzony w więzieniu miejscowym przy ul. Montelupich. Z więzienia tego 27 listopada tegoż roku odstawiono mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywałem do 10 marca 1943 r., a następnie przeniesiono mnie do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie.

W obozie oświęcimskim przebywałem w samym *Stammlagerze*. Przydzielany byłem kolejno do różnych komand roboczych. W szczególności pracowałem przy komandach zatrudnionych

nad wywożeniem żwiru w pobliżu obozu (*Kiesgrube*), przy kanalizacji obozowej, przy robotach murarskich, przy rozbiórce domów, w kartoflarni, w DAW (*Deutsche Ausrüstungswerke*) i w odwszalni (*Entwesungskammer*). W związku z tym miałem możliwość stykania się z wielu SS-manami z załogi obozowej. Zapamiętałem sobie doskonale m.in. *Lagerführera* Aumeiera, *Blockführera* Hermanna Kirschnera, *Blockführera* Kurta Müllera, *Rapportführera* Ludwiga Plaggego i *Kommandoführera* Hansa Kocha. Wszystkich tych pięciu rozpoznałem wczoraj w czasie okazywania byłym więźniom oświęcimskim ekstradowanych do Polski niemieckich zbrodniarzy wojennych w Centralnym Więzieniu w Krakowie przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie.

1. Aumeier jako *Lagerführer* odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem i sadyzmem w stosunku do więźniów obozowych. Napotkanego na terenie obozu więźnia z reguły nie ominął bez uprzedniego pobicia lub skopania. Przeważnie był upity, ilekroć brał udział w dokonywanych na terenie obozu egzekucjach i w tym stanie znęcał się nad skazańcami. Koledzy więźniowie obozowi, którzy to widzieli na własne oczy, opowiadali mi, że Aumeier, asystując przy rozstrzeliwaniach, niejednokrotnie z postrzelonymi, a nie zabitymi od razu skazańcami, urządzał sobie zabawy, strzelając do nich jak do celu w różne upatrzone sobie z góry części ciała. Przebywający w bunkrze na bloku 11. więźniowie mówili mi również, że Aumeier często przychodził do bunkra i dowolnie wybierał sobie jednego lub kilku osadzonych tam więźniów, a następnie polecał rozstrzelać ich pod ścianą śmierci. W ten sposób wykończył m.in. jednego z młodych więźniów polskich, który odbywał karę siedmiodniowego bunkra z powodu znalezienia przy nim w ubraniu kilku ziemniaków.

Ponadto Aumeier szalał w wymierzaniu kar obozowych za byle jakie wykroczenie przeciwko porządkowi obozowemu. Pamiętam jeden wypadek, gdy w sierpniu 1942 r., kiedy byłem w komandzie odwszawiania, podczas zarządzonej niespodzianie rewizji w czasie pracy naszego komanda ujawniono „zorganizowane” przez nas różne przedmioty. W następstwie tego całe nasze komando otrzymało po 25 uderzeń w pośladek. Aumeier nie tylko był przy tym obecny, ale nawet własnoręcznie kilku z nas pobił.

2. Hermann Kirschner, którego więźniowie obozowi nazywali Kaczką, był *Blockführerem* na jednym z bloków w *Stammlagerze*. Odznaczał się okrucieństwem i bez najmniejszego powodu bił więźniów lub w inny sposób znęcał się nad nimi. Więźniowie unikali spotkania się z nim, obawiając się jego szaleńczych wyczynów.

3. Identycznie to samo, co zeznałem w stosunku do Kirschnera, odnosi się do Kurta Müllera, również *Blockführera*.

4. Ludwig Plagge był w obozie *Rapportführerem*. Na jego to zarządzenia apele wieczorne przeciągały się niejednokrotnie do kilku godzin, w następstwie czego więźniowie padali na ziemię z wyczerpania. Często stał on przy głównej bramie obozowej i powracających z pracy więźniów bił lub kopał bez przyczyny. Był on obecny przy wszystkich masowych egzekucjach obozowych, a zarządzoną w stosunku do więźniów karę chłosty w wielu wypadkach wykonywał osobiście. Gdy po apelu wieczornym niektórzy więźniowie meldowali się do lekarza, Plagge wielu z nich bił i kopał jako rzekomych symulantów, aczkolwiek na pierwszy rzut oka widać było, iż byli to istotnie ludzie chorzy, z połamanymi rękami lub otwartymi ranami na nogach czy w innej okolicy ciała.

5. Z Hansem Kochem zetknąłem się na początku lata 1942 r., gdy mnie przydzielono do odwszalni (*Entwesungskammer*), gdzie Koch był jednym z *Kommandoführerów*. W komandzie tym pracowałem do później jesieni tegoż roku. Obejmowało ono z górą 20 więźniów, wśród których większość stanowili Polacy. Komando zatrudnione było przy dezynfekcji przedmiotów odebranych więźniom przybyłym do obozu oświęcimskiego i uprzednio już odpowiednio wysegregowanym. Segregacją zajmowało się *Aufräumungskommando*, po czym my zabieraliśmy ubrania, obuwie i bieliznę do wybudowanej w tym celu na terenie kanady komory gazowej i tam poddawaliśmy je dezynfekcji. Dezynfekowaliśmy owe przedmioty za pomocą jakiegoś środka trującego, który znajdował się w blaszanych okrągłych puszkach. Ich zawartość stanowiły kryształki niebieskawego koloru lub też okrągłe płytki o tej samej barwie. Środek ten w codziennym użyciu nazywaliśmy gazem. Czy był nim cyklon, tego stwierdzić nie mogę. W każdym razie nie przypominam sobie tej nazwy z okresu mego pobytu w Oświęcimiu. Nie pamiętam również, choć tego nie wykluczam, czy środka tego nie nazywano mianem *Blausäure* [cyjanowodór]. Koch niejednokrotnie zabierał po kilka puszek tego gazu i wozem sanitarnym udawał się w stronę krematorium w Brzezince. Jak i gdzie dokładnie robił z tego gazu użytek, tego nie wiem. Powszechnie jednak mówiło się w obozie, iż ten gaz używany jest do zabijania ludzi w komorach gazowych w Brzezince. Często też więźniowie z Brzezinki, a raczej tam zatrudnieni, przy spotkaniu się z nami mówili, że w krematoriach Brzezinki musiano gazować jakiś nowo przybyły transport więźniów, bo widzieli oni naszego szefa, to znaczy Kocha, jadącego w stronę krematorium wozem sanitarnym. Czy jednak Koch w rzeczywistości osobiście gazował ludzi w oświęcimskich komorach gazowych, czy

też tylko dowoził tam ten gaz, tego stwierdzić nie mogę. Zapasy owego gazu znajdowały się w budynku teatralnym tuż obok *Stammlagru*. Złożone były w drewnianych pakach i przychodziły z Hamburga.

O Kochu wiem jeszcze i to, iż przez jakieś trzy tygodnie był nieobecny w Oświęcimiu i od drugiego *Kommandoführera* tegoż komanda dowiedziałem się, że w tym czasie Koch przebywał na terenie Niemiec na specjalnym przeszkoleniu w obchodzeniu się z używaniem gazu, któregośmy używali do odwszawiania rzeczy. Gazowanie więźniów oświęcimskich i świeżych transportów, przybyłych do tego obozu, w komorach gazowych w Brzezince było rzeczą tak powszechnie w obozie znaną i tak się o niej szeroko mówiło, że wykluczam, by mógł się znaleźć w obozie jakikolwiek więzień lub SS-man, który by o tym nic nie wiedział.

Jeżeli chodzi o zachowanie Kocha w stosunku do więźniów, to z własnych spostrzeżeń muszę stwierdzić, że był on względnie możliwy i nie odznaczał się specjalnym okrucieństwem lub wyjątkowym sadyzmem. Czy w *Entwesungskammer* w tym czasie, kiedy ja tam pracowałem, pracowali również więźniowie Wiktor Zawik z Warszawy i Orzewski z Poznania, tego sobie nie przypominam.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.